



Andrzej Marek Ostrowski

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N1201**

Data urodzenia: **13.04.1938 r.**

Data nagrania: **13.10.2017 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący/a rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 52 min, część III: 53 min,**

Format nagrania: **video**

część IV: 61 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Andrzej Ostrowski: W 1931 roku odbył się ślub państwa Pileckich, Maria Pilecka od tego momentu, była rodzoną siostrą mojego ojca, jedną z czterech sióstr. W tej rodzinie Ostrowskich były cztery siostry i dwóch braci. Jednym z braci był Edward Ostrowski, drugim był Bronisław Ostrowski. Mój ojciec pojechał tam z moją mamą Eleonorą na ten ślub. Kontakty były w pewnym sensie ograniczone, ponieważ zawodowa praca moich rodziców nie pozwalała im na częstsze wyprawy w okolice Lidy do Sukurcz. Wiem, że raz albo dwa razy tylko tam byli osobiście. Dopiero po kapitulacji w 1939 roku Rotmistrz Pilecki przybył do naszego mieszkania, ponieważ to był jedyny adres, który znał przed wojny. I tutaj spotkał się z majorem Włodarkiewiczem. W czterdziestym roku, we wrześniu, 19 września czterdziestego roku podjął decyzję, żeby dołączyć do łapanki w naszym mieszkaniu. By dostać się do Auschwitz w celu poznania, poznania warunków, w jakich przetrzymywani są więźniowie w Auschwitz oraz metod terroru, jaki stosują Niemcy. Dostał się tam do obozu i przez 923 dni był w Auschwitz. W kwietniu 1943 roku na Wielkanoc udała się ucieczka trzem więźniom. To był Jan Redzej, Edward Ciesielski i Witold Pilecki. Ucieczka odbyła się przez piekarnię, gdzie udało im się wkręcić do komanda piekarzy. Piekarnia była na podoboziu, czyli za tą strefą najściślej strzeżoną. W nocy, po odkręceniu sztaby zamykającej piekarnię, która była zamykana przez patrol, który ich odstawiał do piekarni, zostawało dwóch esesmanów w środku z piekarzami. I oni tam pracowali w nocy, mając na sobie pasiaki, a pod spodem ubrania cywilne. Także w warunkach bardzo wysokiej temperatury był to olbrzymi wysiłek, żeby podołać tej pracy. Udało im się. Przy zmianie wsadu piekarniczego uciec. Jeden z esesmanów pisał list jakiś, a drugi w tym momencie poszedł do ubikacji i oni, mając już odkręconą śrubę mocującą sztabę zamykającą drzwi, otworzyli te drzwi i zaczęli uciekać. Ten piszący list wyskoczył z MP, zaczął strzelać, ale na szczęście nikogo nie trafił. Oni uciekali w górę Soły. Dobięgli do mostu kolejowego. Pomimo tego, że most był strzeżony, przebyli ten most. Póź-

niej trafili nad Wisłę, bo to obóz był w widłach Soły i Wisły. I nad Wisłą znaleźli łodzie rybackie, które były pozamykane na kłódki. Ale jedna z łodzi rybackich miała łańcuch skręcony śrubą, której nakrętka była tego samego rozmiaru jak nakrętka w tej sztabie, którą odkręcano dorobionym kluczem. Na szczęście Redzej nie wyrzucił tego klucza i po odkręceniu tej śruby mieli łańcuch zwolniony i mogli na tej łodzi przy pomocy jakiś tam prymitywnych wiosel przepłynąć Wisłę. Przebyli tę Wisłę. Uciekali w dalszym ciągu nocami. Później było następne zakole Wisły, które musieli przebyć. I tam przewiózł ich jakiś operator promu lokalnego, takiego prymitywnego. No i dotarli do... W Alwerni dotarli do kościoła, w którym jeden z więźniów poinformował uciekinierów, że tam jest ktoś z jego rodziny jest proboszczem tego kościoła. Okazało się, że to nie ten kościół był. Proboszcz się wystraszył. Początkowo nie chciał z nimi rozmawiać. Myślał, że to prowokacja, ale w końcu. I w końcu jak? Najpierw poszedł ten Redzej, który był najlepiej zbudowany i w najlepszej formie był, bo on na co dzień pracował w tym komando piekarzy i tam zawsze podjadał sobie więcej niż pozostali. No, w każdym razie ksiądz zdecydował się ułatwić im przekroczenie granicy. Bo to było, bo to był już Reich, Oświęcim był na terenie Reichu i trzeba było granicę do Generalnej Guberni przekroczyć, czyli kierować się kierując się na południe, w kierunku, powiedzmy sobie Krakowa. I tam jakiś ministrant podobno przeprowadził ich takim przemytniczym szlakiem przez tę granicę między patrolami, jakoś tam wiedział jak się poruszać. No i dalej podążyli w kierunku południowo-wschodnim. Dotarli do Wiśnicza. Wiśnicza. I tam po wyjściu, to w sumie jest ok. 200 km. To trwało kilka dni. Tam po wyjściu z lasu podobał im się domek, taki w stylu zakopiańskim trochę i postanowili tam się ujawnić. Do tego gospodarza podejść. Podeszli do gospodarza. On się nimi zajął. I tutaj zaczyna się najciekawsza historia, a mianowicie wuj w Auschwitz był pod fałszywym nazwiskiem Tomasz Serafiński. Dokumenty na to nazwisko zostały znalezione w Warszawie po kapitulacji 1939 roku. I tam było napisane, że to jest jakiś oficer polski. Sądzą, że zginął – bodajże kapitan – i te dokumenty zostały przydzielone wujowi na tę akcję Auschwitz. I proszę sobie wyobrazić, że gospodarzem tego domku, który nazywa się Koryznówka, do dzisiaj stoi ten domek, był Tomasz, który jednocześnie był zastępcą Serafiński, który jednocześnie był zastępcą komendanta partyzanckiego oddziału w tym rejonie i sądził, że to jest jakaś prowokacja. Tak, że na szczęście był na tyle rozważny, że nie zarządził egzekucji od razu tych trzech uciekinierów. Tylko wystął. Jakoś skontaktował się z Warszawą z komendą główną i okazało się, że... No i wtedy się już bardzo dobrze nimi zajęli. Wuj tam był przez trzy miesiące, bo spisywał od razu taki raport z tego pobytu z nazwiskami, które szyfrował cyfrowo cyfrowym szyfrem jakimś. Ale co najciekawsze, to ta Koryznówka była bezpośrednio przy drodze, która normalnie była zamknięta dla ruchu przez żandarmów, bo dalej było więzienie ciężkie. Klasztor, w którym więziono między innymi nawet tych profesorów z UJ. I to była droga niedostępna dla postronnych. Ale wuj doszedł do wniosku, że pod latarnią najciemniej. Że tam będą bezpieczniejsi. Po wyjeździe wuja do Warszawy on chciał zorganizować odbicie jeńców Auschwitz. Komenda Główna na to się nie zgodziła, bo oni tam stworzyli cały związek wojskowy, który był gotów od środka rozpocząć walkę. Gromadzili broń kradzioną esesmanom z różnych... No i myśleli, że jak uderzał partyzanci z zewnątrz, to to to. No ale co zrobić z tymi tysiącami cieni ludzkich, bo było to po prostu skalkulowali, że to jest nierealny plan. No i wuj musiał to przekazać do Auschwitz wiadomość, że Komenda Główna nie zatwierdziła tego ich planu, który stworzyli tam od wewnątrz Auschwitz. No, bardzo intensywnie był zaangażowany w działania różne konspiracyjne przed Powstaniem Warszawskim. Wiem, że kiedyś wrócił z takiej wyprawy eksploracyjnej tunel prowadzący do Cytadeli, cały brudny i tak dalej. W każdym razie, bo tam była silna placówka niemiecka i chcieli w momencie wybuchu powstania zaatakować ich od zakrystii, że tak powiem, od kierunku, którego by się nie spodziewali. No, poza tym miał ciekawy sposób poruszania się. Zresztą poruszał się jak kot bezszelestnie, otwierał drzwi z klucza, bezszelestnie, tak,

że mama po jego powrocie z Auschwitz nazywała go „Zjawą”. Była kiedyś taka sytuacja, że ja siedziałem z mamą przy kolacji, jedliśmy kolację, a on stanął w drzwiach i kilka minut nas obserwował. I myśmy nie usłyszeli, kiedy otworzył drzwi, wszedł i na nas patrzył, stojąc w drzwiach do kuchni. Tak, że był bardzo że tak powiem, zorganizowany. Był urodzonym kompilatorem. Na każdym kroku miał wyobraźnię niesamowitą, potrafił przewidzieć kilka ruchów naprzód swojej sytuacji i przeciwnika sytuacji także. Aha, jeszcze podczas podczas tej ucieczki z Auschwitz była taka sytuacja, że byli w lesie i widzieli leśniczówkę. Byli przekonani, że to tam są Polacy, że to leśniczy jest Polak. Zaczęli się zbliżać do tej leśniczówki, ale już na terenie Generalnej Guberni. I w pewnym momencie na schody tego budynku wyszedł człowiek bez kurtki, w białej podkoszulce, ale w butach niemieckich. I od razu oni się zorientowali, że tam są Niemcy. Ten krzyknął „Halt!” A oni zaczęli przyskać każdy w inną stronę i nie wiem czy ten Niemiec czy inny wyskoczył z MP i postrzał serię i wuj dostał postrzał w ramię, lekki postrzał w ramię, tak, że tylko musnęła kula mięsień krwawiącą ranę miał no i oni się pogubili. Najpierw wuj znalazł Ciesielskiego, po tym rozproszeniu się i nie mogli się doszukać tego trzeciego Redzeja. No i tacy już... Aha, a przedtem ustalili, że w Wiśniczu tam mają jakiś adres gdzie będzie następny etap spotkania z kim zaufanym. No i tacy już zmartwieni, że on pewno zginął, bo słyszeli te strzały, całą serię strzałów. No i docierają pod wieczór do tego gospodarstwa pod Wisniczem, gdzie mieli się spotkać. I przy furtce stoi gospodarz. Więc oni tak nie wiedzą czy odkryć karty czy nie. Ale w każdym razie on mówi: „Ja chyba na panów czekam”. No i wprowadził. Okazało się, że Redzej już w środku był. Spał u tego gospodarza także. A później stamtąd poszli do tej Koryznówki, gdzie spotkał się z tym oryginalnym Tomaszem Serafińskim. Po zakończeniu tego raportu przyjechał, przywiózł ten raport do Warszawy, przedstawił go w Komendzie Głównej AK. No i wciągnął się w tę pracę konspiracyjną jak jakieś tam przygotowania. Nie wiem nawet, jakie to były przygotowania. 1 sierpnia wybucha Powstanie. Wuj ma swój... Aha, dowództwo jego – wuj, zakazało mu brać czynny udział w walkach, bo miał być przeznaczony do działania po zakończeniu walk. Miał być w takim kontrwywiadzie chyba, czy wywiadzie? No w każdym razie. Ale nie mógł wytrzymać jako bierny obserwator powstania, był właśnie w okolicach Żelaznej ulicy Żelaznej. Dołączył, początkowo nie zdradzając swojego stopnia wojskowego. Jako prosty żołnierz zaczął walki. Dostał pierwsze zadanie zneutralizowanie gołębiarza jakiegoś tam, gdzieś na na Wroniej czy na którejś z tych ulic w Śródmieściu Północnym. Doskonale się z tego wywiązali. On i dwóch żołnierzy, z którymi poszedł. No i w końcu jego zwierzchnicy zorientowali się, że jest bardzo dobrze przystosowany do do walki, do wybierania celów i tak dalej, i tak dalej. I dostał dowództwo w okolicy Dworca Poczтового. Nie, w Alejach Jerozolimskich. Wtedy się one nazywały Aleje Świerczewskiego, Sikorskiego, przepraszam, Sikorskiego. I tam był taki Instytut Geograficzny. Poza tym Izba skarbowa to były te. Róg Nowogrodzkiej i placu Zawiszy. I tam właśnie dostał tę placówkę i na wysokości tego Instytutu Geograficznego zbudowano barykadę. Barykadę ziemną, która miała wspomóc walczących przy walce z tymi pancernymi pojazdami, które od strony placu Zawiszy atakowały i od strony Chałubińskiego. I był taki moment, że mieli tylko amunicję małokalibrową i granaty. No a to do walki, bo już im się te piaty zdaje się skończyły, bo mieli też i te. I wuj wpadł na pomysł, że w nocy przedpole tej barykady było zastawione beczkami po jakimś karbidzie czy po czymś. No takie pojemniki metalowe i ci strzelcy czołgowi walili z karabinów maszynowych i dział do tych do tych beczek, bo myśleli, że to są miny przeciwczołgowe. Tak że jeden atak właśnie był w ten sposób odparty. No tam, tam dość długo. Oni chyba 10 czy 12 dni trzymali tę barykadę, ale w końcu musieli się wycofać do tego Dworca Poczтового. Zresztą, tam były duże straty i tam zginął Redzej, bo też walczył i Redzej, i Ciesielski walczyli razem z nim. Prawdopodobnie tych gołębiarzy to oni we trzech tam wytropili w pierwszym okresie, że tak powiem, działalności w tym oddziale. To był Chrobry II. Oddział Chrobry II się nazywał. No, powstanie upada. Kapitulacja

jest dzielnicy Śródmieście. To była ostatnia dzielnica, która skapitulowała. Poprzednio skapitulował Żoliborz, Mokotów, Stare Miasto, Wola i Stare Miasto jako pierwsze. Walki ustały w tych dzielnicach. W każdym razie po rozbrojeniu oni trafili do takiej kolumny jenieckiej pędzonej piechotą szli w stronę Ożarowa. W Ożarowie, jak już poprzednio wspominałem, przypadkowo zupełnie, mama właśnie, która pomagała tam koleżance przekazywać żywność, wodę tym jeńcom, tym powstańcom. Wypatrzyła, wuj ją wypatrzył bodajże, że spotkała się moja matka z wujem i prosił ją o cywilne ubranie. Niestety, drugiego dnia, jak przyszła z ubraniem, już ich wywieziono dalej do Łambinowic. To Lamsdorf wtedy się nazywał, bo to była. To było Reich był. Z Łambinowic... Oni byli krótko, stosunkowo, dwa czy trzy tygodnie tylko. Zresztą miałem takie spotkanie w Łambinowicach z harcerzami i starszy taki pan mówił, że pamięta, że w bardzo przykry sposób ludzie tam mieszkający, Polacy nawet, ale zaindoktrynowani przez Niemców traktowali tych powstańców jak bandytów i tam ich wyzywali itd. od bandytów. I mówi „Ja do dzisiaj czuję się zażenowany, że tak się wtedy zachowali”. No, ale to wiadomo co czyni propaganda uporczywa. No w każdym razie z tych Łambinowic zostali przewiezieni transportem kolejowym do Murrau w Bawarii. Jest to pomiędzy miejscowość niewielka pomiędzy Monachium a Innsbruckiem w Austrii. I tam byli jednymi z pierwszych oficerów, którzy trafili do tego obozu. Okazało się, że Niemcy postanowili w jednym obozie zgrupować wszystkich polskich oficerów. W związku z tym mojego ojca, który był Woldenbergu w Szczecińskim obecnie Dobiegniewo. W 1945 roku w lutym pędzono do Hamburga pod Hamburg i później tych, którzy przeszli ten marsz śmierci, wieziono do Murnau, gdzie zgromadzono między 5 a 6 tysięcy oficerów polskich. I okazuje się, że te najwyższe dowództwo niemieckie w kwietniu, w końcu kwietnia wydało rozkaz to jest na parę tygodni, na dwa czy trzy tygodnie przed kapitulacją Niemiec, a ściślej mówiąc, niejaki Himmler, wydał rozkaz zlikwidowania wszystkich jeńców oflagu w Murnau I tam akurat był mój ojciec i rotmistrz Pilecki. Tam się spotkali. I jest taka sytuacja, że właśnie w drugiej połowie kwietnia przyjeżdża do tego obozu inspektor Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża, żeby z komendantem niemieckim, komendantem obozu uzgodnić termin dostarczenia paczek żywnościowych dla jeńców wojennych, dla oficerów. I ten komendant powiedział, że im już nie będą paczki żywnościowe potrzebne. Tak, że możesz jechać z powrotem. On się szybko zabrał i w drodze powrotnej nawiązał kontakt z dowództwem trzeciej armii amerykańskiej. Generał Patton prowadził te oddziały i przekazał im wiadomość, że mają być likwidowani polscy oficerowie. Patton najpierw wysłał nie wiem, czy to Patton, czy jego jacyś oficerowie, jacyś inni dowódcy. W każdym razie wysłali samolot zwiadowczy, który porobił zdjęcia obozu i poszła taka szpica pancerna, kilka Shermanów i dopadli esesmanów jadących z Innsbrucka z Austrii trzema ciężarówkami z karabinami maszynowymi MG 42 na skrzyniach jadących do Murnau. Oczywiście rozwalili tych wszystkich esesmanów, a w dokumentach dowódcy tego pododdziału znaleziono pisemny rozkaz z podpisem Himmlera o konieczności likwidacji. Prawdopodobnie zarządzili, by zbiórkę na placu apelowym i otworzyli by te plandeki i z tych km-ów by ich wymieli. Także w ten sposób ojciec i wuj ocaleli. Teraz relacja mojego ojca. Relacja mojego ojca, którą mi przekazał, nie wiedząc o tym, jaki mechanizm ocalił im życie. Ja tego nie wiedziałem do około pięciu lat. Około 5 lat temu przeczytałem w książce Adama Cyry taki odnośnik, gdzie ten fakt został opisany z detalami. I teraz relacja mojego ojca. Strzały w kierunku wież strażniczych. Niemcy uciekają z obozu, ci strażnicy. Shermany rozbijają bramę wjazdową, wjeżdżają na plac apelowy. My wychodzimy wszyscy. Mówię w imieniu ojca. Wychodzą ci jeńcy z baraków. No, ogólna euforia. Radość nieprawdopodobna. Otwierają się klapy, włazy tych czołgów. No i jakiś Amerykanin mówiący po polsku mówi: „No, bracia, wyzwoliliśmy was, jesteście wolni”. No i zaczęło się rozrzucanie czekolady, papierosów, no tam w ogóle wzruszenie, radość nieprawdopodobna. I mój ojciec stoi oparty o Shermana. I w pewnym momencie ten Amerykanin pyta się: „Czego wam, czy może czegoś jeszcze

brakuje? Co wam jeszcze zabrakło?” A ojciec mówi: „Zabrakło mi benzyny do zapalniczki”. Ten chwilę pomyślał. Sięgnął do Shermana, wyciągnął kanister i rzucił ojcu. To ten podał ten kanister. Ojciec zaszokowany podziękował mu. No ale no to mówi „To będzie dla wszystkich, do wszystkich zapalniczek, jakie macie”. I to była historia, którą mi ojciec opowiadał w 1947 roku jak wrócił. Ja to wtedy słuchałem, w ogóle nie wiedziałem, co to jest Sherman nawet. Ale Amerykanów sobie zawsze wyobrażałem właśnie jako jako takich ludzi z fantazją i bardzo uczynnych. No i to jest historia, która częściowo z dwóch źródeł, że tak powiem, te wiadomości zostały uchwycone. Powrót ojca dobrze pamiętam, bo byliśmy w Żarowie pod Sochaczewem. Przyjechał pan pamiętam, dorożką z mamą przyjechał, bo jakoś mama się dowiedziała i tam do Sochaczewa pojechała na dworzec. Przyjechali. Ojciec był w mundurze, w battle dresie. No nie znałem ojca, ale bardzo mi imponował. Każdy mundur mi imponował. No początkowo tak widziałem, że tak niezręcznie ojcu jest ze mną rozmawiać, bo może mu nie wypadło tak mnie przytulić, ale przytulił mnie chyba nawet. W każdym razie ja taki byłem trochę zdystansowany. No bo nie znałem ojca, nie wiedziałem, jaki jest. Jak mama była dla mnie twarda, to dopiero ojciec musi być twardy. W każdym razie tam kilka dni tylko zabawił ojciec i postanowił jechać do Warszawy jak najszybciej. To był 1947 rok. Chciał koniecznie odzyskać mieszkanie, którego nie udało się mamie odzyskać. W każdym razie przyjechali do Warszawy i jedyne, co wywalczył, też podobno z dużymi oporami to dwa większe meble takie. To była szafa i biurko z tego mieszkania. W każdym razie udało mu się załatwić mieszkanie w takim czteropokojowym mieszkaniu. Jeden pokój na Alei Niepodległości 225, z tym, że ja z dziadkami przeniosłem się do Szymanowa i tam chodziłem do szkoły. Teraz powrotu wuja ja nie pamiętam, bo mnie nie było w Warszawie wtedy, kiedy on wrócił. Kiedy przyjechał z Włoch, także tylko z opowiadań mamy mogę to odtworzyć. Ale mama mi opowiadała, że długo rozmawiali z ojcem, bo wuj odwiedził ich tam na Alei Wojska. Ale w związku z tym, że to było mieszkanie wypełnione ludźmi, których myślimy nie znali, to rozmowy były bardzo tam ograniczone, bo nie wiadomo było kto pracuje dla kogo. W związku z tym. Aha, mama była w tym czasie już w ciąży. Bo w czterdziestym ósmym roku się urodził mój brat. I w 1947 roku wuj został aresztowany. Został aresztowany, był brutalnie przesłuchiwany. I przygotowywany był proces pokazowy. Cała była grupa z nim sądzona. To była grupa, której zadanie było przekazane przez generała Andersa we Włoszech wujowi, że ma tutaj obserwować działalność gospodarczą, polityczną państwa polskiego. Rządu tamtego, no i Sowiec. W związku z tym wuj stworzył taką grupę, składającą się chyba z sześciu osób, którzy gromadzili różne informacje na temat ilości wywożonych transportów z Polski i tak dalej, i tak dalej. Szczegółów nie znam, bo nie dotarłem do żadnych publikacji tego typu, tylko ogólnie wiem. Wiem, że też przywiózł jakiś rozkaz rozformowywania się grup partyzanckich, który był tam komuś przekazany i miał trafiać do tych ludzi, którzy jeszcze się nie ujawnili. Chodziło o to, żeby jak najwięcej ludzi ocalić, bo wiadomym było, że trzecia wojna nie wybuchnie. No to już tam, powiedzmy na Zachodzie wcześniej to wiedzieli niż my tutaj w Polsce, że alianci się wcale nie palą do dalszej walki. W związku z tym były zbierane takie informacje, które poprzez kurierów były przesyłane do Włoch. Do generała Andersa i jego jego oficerów. No i ktoś, że tak powiem, zadenuncjował wuj. No i został aresztowany. Aresztowany był na kenkarcie na nazwisko Roman Jezierski. Roman Jezierski. I co najciekawsze tę kenkartę wyrabiał mój dziadek, który pracował w Legionowie w magistracie. To po ucieczce z Auschwitz dziadek mu załatwił tę lewą kenkartę. I to mi dziadek z kolei opowiadał, że z tym blankietem wypełnionym i ze zdjęciem wuja musiał pojechać w Aleje Jerozolimskie do jakiegoś tam Obensturbannführera, który musiał to przypieczętować. No i tam z innymi tymi blankietami na innych na innych ludzi, udało się tę sprawę załatwić jeszcze za czasów, kiedy to było jeszcze przed Powstaniem, kiedy wuj uciekł z Auschwitz. Aha, jeszcze nie powiedziałem, że po tej ucieczce z Auschwitz wuj zamieszkał w tym samym domu na Alei Wojska na czwartym

piętrze. Myśmy na drugim piętrze mieszkali, wuj na czwartym w takiej kawalerce, którą, że tak powiem, zorganizował zaprzysiężony dozorca Jan Kiliański, który był również w tej konspiracyjnej organizacji. No i stamtąd wuj robił wypadki różnego rodzaju właśnie zdobywanie. Ale teraz wracamy do czasów powojennych. Po kapitulacji Niemiec. Jednak pewnego dnia... Aha, wuj zniknął i nie było wiadomo, co się dzieje. W tym czasie był aresztowany. Wiadomo było, że został zabrany, ale nie wiadomo gdzie jest. Był przesłuchiwany na ulicy Koszykowej. Tam była ta główna prokuratura wojskowa, przesłuchiwany. I któregoś dnia przyszło dwóch panów po cywilnemu do mojej mamy na Alei Wojska czy Aleje Niepodległości 225 i przekazali list od wuja, w którym napisał „Nora, przekaz wszystkie moje pamiętniki”. No podpis był. Mama znała doskonale podpis wuja. Panowie wydawali się, że są z konspiracji. No więc mama te pamiętniki przyniosła, a jeszcze ten mówi takim konspiracyjnym tonem, zresztą chyba drugi wyszedł: „Niech no pani jeszcze tę broń, jak pani tę, którą tu pani przechowuje, niech pani da”. No i wtedy mama już wiedziała, że to są ubecy. Mówi „Żadnej broni bym do mieszkania nie wzięła. Ja już mam dosyć tych waszych wojenek” – mówi. „Przeżyłam Powstanie Warszawskie i chcę teraz żyć jak...” No i tak odpowiednio zareagowała. No i okazuje się, że wuj specjalnie napisał ten list, bo wiedział, że mama jest w ciąży, żeby uchronić ją przed przesłuchwaniami, bo na pewno by ją zgarnęli i zaczęli z niej wyciskać wszystko, co by się dało, łącznie pewno z dzieckiem, które miała pod sercem. No, w każdym razie później była rozprawa, na której mama była. Rozprawa była bardzo, bardzo denerwująca, bo prokurator tam obciążał ich takimi nedorzecznym zarzutami, że to są zdrajcy. Płatne pacholki imperializmu i tak dalej, i tak dalej, to nie ma się co tutaj rozwodzić. No, w każdym razie wuj miał nadzieję, że ludzie w polskich mundurach mogą zrozumieć jego sytuację, że on jako oficer spełniał rozkazy swego zwierzchnika prawomocnego i że działał w dobrze pojętym interesie Polski. No ale, ale niestety niejaki Różański odrzucił te wszystkie jego refleksje napisane zresztą wierszem, bo był bardzo zdolnym człowiekiem. No i zostały trzy osoby z tej grupy skazane na śmierć. To był rotmistrz Pilecki, Maria Szelańska i Tadeusz Płuzański. Z tym, że wykonana była tylko jedna, jedno morderstwo sądowe było wykonane na Rotmistrzu. Natomiast Płuzański dostał dożywocie chyba, ale po dziesięciu czy tam po iluś latach wyszedł już dokładnie nie wiem. Natomiast ta Szelańska też po paru latach wyszła, też też miała niski wyrok stosunkowo. Zmieniono karę. Aha, bo do Bieruta jeszcze była pisana petycja, żeby i Bierut zdecydowanie odrzucił możliwość ułaskawienia, zmniejszenia kary Pileckiemu. A w czasie rozprawy to mama relacjonowała, że był odczytany list niejakiego Cyrankiewicza, który był mniej więcej tej treści. „Jeżeliby oskarżony nawiązywał do naszych kontaktów w Auschwitz, to proszę tego nie brać pod uwagę, ponieważ to jest zagorzały wróg Polski Ludowej”. I taka taka była sentencja Cyrankiewicza. Mama to doskonale zapamiętała tę sentencję i powtarzała nawet mam to nagrane, bo niejaki Pawlicki nie wiem, czy pan wie, kto stworzył film o Rotmistrzu i tam jest jeszcze mama żyła wtedy i to przekazała. No, a wuj jak to usłyszał odczytane, to sędzia odczytał. Sędzia czy prokurator? Nie. Prokurator odczytał to, to wuj zacisnął tylko pięści. To mama opowiadała też to. Chował dłonie z tyłu, bo miał pozrywane paznokcie u rąk, także nie wyleczone jeszcze. No i później była taka sytuacja, że to był, to chyba był listopad 1947. Później został przewieziony do więzienia mokotowskiego. Tam w celi śmierci siedział. I w maju, 25 maja o godzinie 21.30 wykonano mord na wuju katyńską metodą strzałem w potylicę. Nawet jest nazwisko wykonawcy. No ale nie ma co teraz tutaj tego przytaczać. Rodzina przez dłuższy czas nie wiedziała, co się stało z wujem. Przeszto paczki przyjmować. Nikt nie został poinformowany z rodziny oficjalnie o wykonaniu wyroku przez wiele miesięcy. Rodzina łudziła się, że może jest wywieziony gdzieś na Syberię. Może nie wiadomo. Było to różne były losy akowców. Później dotarło już, że nie żyje, że został zamordowany. Nie wiadomo, gdzie został pochowany. Do dzisiaj nie znaleziono szczątków. I tak, tak się kończy historia mojego ukochanego wuja. Jest teraz poszukiwanie prochów.

Mam nadzieję, że może te nowoczesne metody identyfikacji szczątków kostnych poprzez badanie DNA, jakieś może fragmenty jego doczesnego ciała zostaną znalezione. Mam tutaj resztki pamiątek rodzinnych, które w większości zostały podczas działań wojennych stracone. Jedną z najstarszych moich pamiątek, bardzo zresztą przeze mnie lubianą, jest zdjęcie wykonane przez rotmistrza Witolda Pileckiego w roku 1940 latem nad Wisłą, kiedy ja jako dwuletni chłopaczek oglądam łódkę, stoję w łódce i jestem zachwycony z wyprawy, którą odbyłem z wujem nad Wisłę. Następnym zdjęciem, które mi przypomina moje dzieciństwo, jest zdjęcie z mamą. Zdjęcie z 1941 roku. No widać, że ciągle jestem małym pętaśkiem, ale w objęciach mamy czuję się szczęśliwy. Kolejne zdjęcie z babcią. Już nie jestem tak roześmiany jak z mamą, ale babcię też lubiłem, chociaż miałem parę takich incydentów, bo nie lubiłem szpinaku. Babcia miała jasną sukienkę, ja sobie całą buzię tym szpinakiem wypełniłem i prysnąłem tak, żeby sukienka była w zielone cętki. A to jest matka mojego ojca. Babcia Ostrowska. Bardzo ciekawa osoba. Krótco trzymająca swoją rodzinę. No i matka mojego ojca i mojej cioci Marysi, która była żoną rotmistrza Pileckiego. Babcia mieszkała w Ostrowi, zresztą tam się wychowywał mój ojciec i ciocia Marysia. Oprócz tego była jeszcze czwórka innych dzieci. To była ciocia Zosia, ciocia Wisia, ciocia Stefcia, no ciocia Marysia, ojciec Edward i brat ojca Bronisław. Tutaj mi zdjęcie przypomina taki szczegół z tamtego okresu. Jest to zdjęcie mojego dziadka Czesława Wiśniewskiego, który po ucieczce rotmistrza z Auschwitz wyrabiał mu, pomagał mu wyrobić kenkartę tzw., czyli dowód osobisty, który był niezbędny dla każdego człowieka poruszającego się po ulicach. Kontrole dokumentów były bardzo częste na ulicach. W tym czasie dziadek mieszkał i pracował w Legionowie. Pracował jako sekretarz w starostwie. Z blankietem kenkarty i ze zdjęciem wuja musiał przyjechać do Warszawy, żeby u jakiegoś wyższego urzędnika niemieckiego uzyskać podpisy i pieczęcie. Oczywiście taka działalność po wykryciu skończyłaby się śmiercią. Tu jest moja mama z ojcem w roku 1946. Ojciec po powrocie z niewoli. W czterdziestym szóstym wrócił. I to jest pierwszy spacer moich rodziców po ulicy Marszałkowskiej. Widać, jak Marszałkowska wyglądała w rok po zakończeniu działań wojennych. Tutaj mam zdjęcie upamiętniające naszą krótką wyprawę żeglarską na jeziorach mazurskich, na której to wyprawie udało mi się zabrać na pokład ojca, mamę. No i kolega Adam ze mną tu jest. Kolega szkolny, którego nauczyłem żeglować. I tu widać, że przy sterze sobie doskonale radzi. Tutaj jest zdjęcie robione na pokładzie jachtu Generał Zaruski w roku 1958. Płyniemy pod kapitanem Leonidem Teligą na Wystawę światową do Antwerpii. Po zwiedzeniu tej wystawy, bez porozumienia się z władzami polskimi popłynęliśmy do Londynu, gdzie naszego komandora, bo właściwie Teliga był komandorem. Jacht prowadził kapitan zawodowy Jan Pawłowski. Po wypłynięciu na Tamizę stanęliśmy w India Dock, gdzie po jednym telefonie przybyło trzech Polaków w mundurach lotniczych i w momencie, kiedy zbliżyli się do trupu, zasalutowali banderze. Później weszli na pokład i go ucałowali. A to są już tegoroczne przygody Andrzeja mąciwoły. Oprócz żeglarstwa wodnego uprawiałem i uprawiam żeglarstwo lodowe. No, w 1963 roku z niejakim Staszkiem Turkiettim udało nam się pobić rekord szybkości na jeziorze Niegocin. Rekord wynosił 109,7 km na godzinę, to była średnia prędkość na dystansie 500 metrów. W klasie Monotyp. W związku z tym, że klasa ta wymarła obecnie, bo to jest bojer ciężki, trudny do transportu. Nie rozgrywane są teraz niebity rekordy szybkości w tej klasie, natomiast są mniejsze bojery, które prawie podobne szybkości rozwijają. Ja ten bojer przy pomocy kolegów z jacht-klubu reanimowałem, można by tak nazwać nasze działanie. Stary kadłub, który miał być już przeznaczony na zniszczenie. Został odremontowany, no i całą zimę, która na szczęście była w miarę mroźna mogliśmy szaleć po Zalewie Zegrzyńskim. Tyle spraw związanych z żeglarstwem. Teraz jeśli... Teraz tutaj chciałem zademonstrować dokument. Jest to legitymacja 5 Pułku Ułanów Zasławskich wystawiona na nazwisko Edward Ostrowski. Legitymacja. No niestety nieczytelna jest data, ale to był rok 1936. Przepraszam, już odczytałem. Tutaj jest książka opisująca historię tego pułku. Był

to bardzo dzielny pułk, który pod Zastawiem, niedaleko Zamościa w 1920 roku, 23 września 1920 roku śmiałą szarżą 115 kawalerzystów rozgromił ponad tysięczne zgrupowanie piechoty sowieckiej, zdobywając kilka armat, karabinów maszynowych i biorąc do niewoli ponad tysiąc jeńców. Od tego czasu pułk ten ma przydomek Zastawski. Piąty pułk Ułanów Zastawskich. Teraz chciałem parę słów powiedzieć na temat mojej mamy, która była bardzo mocno zaangażowana w konspirację podczas okupacji niemieckiej. Była łączniczką rotmistrza Pileckiego od samego początku jego działalności konspiracyjnej, czyli od listopada 1939 roku. Jest tutaj legitymacja, która Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jest tutaj opisane, że pracowała w Delegaturze Rządu na Kraj łączniczka-kurierka w latach 1941 – 1944. Kolejną pozycją jest Powstanie Warszawskie, sto czwarta kompania Związku Syndykalistów Polskich, Zgrupowania Róg. Poza tym są tutaj odznaczenia mojej mamy, no i oryginalna opaska z Powstania Warszawskiego. Powstanie moja mama przeżyła na Starym Mieście, no i tutaj ma parę że tak powiem, odznaczeń z tego okresu. Kolejnym takim dokumentem naszej rodziny jest książka Jacka Pawłowicza Rotmistrz Witold Pilecki 1901 – 1948. No i tu chciałem parę zdjęć omówić, które w tej książce się ukazały. Niektóre z tych zdjęć, bo historię nie wszystkich zdjęć znam. To jest zdjęcie ślubne dokonane... Ślub odbył się w Ostrowi Mazowieckiej. Natomiast to zdjęcie jest robione w Sukurczach właśnie w strojach ślubnych. Moja ciotka Maria Pilecka, bardzo ciepła osoba była. No zawsze jak mnie widziała to mówiła: „Mantupek”, bo moje podstawowe imię, które mama używała to było Marek, ale Marek to to nie było tak zdrobniale, ona mnie „Mantupek” nazywała. Tutaj są państwo Pileccy z synem Andrzejem i córką Zosią. Bardzo chętnie się z nimi bawiłem, bo byli dla mnie dużo starszymi i bardziej doświadczonymi młodymi ludźmi, których no, bardzo, bardzo mi imponowali. No tu jest działalność wuja w Sukurczach. No to jest zdjęcie, które bardzo, bardzo lubię. Udało się uwiecznić pozycję, w której mnie często wuj trzymał na kolanach w czasie, kiedy mój ojciec był w niewoli. I w pewnym sensie w chwilach wolnych wuj Pilecki zastępował mi ojca. Bardzo, bardzo mi imponował i bardzo go lubiłem. Tutaj mamy zdjęcie wuja Pileckiego z moją mamą Eleonorą Ostrowską. I widać jakieś dokumenty tutaj wspólnie przeglądają. Jest to zdjęcie robione w naszym mieszkaniu, Aleja Wojska 40, mieszkania 7. Na parterze tego domu mieszkał zaprzysiężony dozorca. Teraz mówi gospodarz domu, Jan Kiliański z wąsem pan. Tu jest rotmistrz, tu jest żona pana Kiliańskiego i córka ich. Pan Kiliański był członkiem Tajnej Armii Polskiej. I on chciał ocalić wuja podczas łapanki. Wuj nie skorzystał z tego, z tej oferty, ponieważ chciał się dostać do Auschwitz, żeby wykonywać tam zadania powierzone przez konspirację. No i te zadania były za tą bramą Arbeit macht frei. To jest dom, w którym mieszkaliśmy. Na drugim piętrze mieszkania 7. W tym domu również spędziłem czas Powstania Warszawskiego. A to jest najdroższa mi pamiątka. Bo to jest pamiątka. To jest prezent od wuja Pileckiego, rotmistrza Pileckiego dla mojej mamy, który to prezent był dany mojej mamie 25 grudnia 1945 roku z inskrypcją własnoręcznie przez Rotmistrza wykonaną. „Norusce. Od Od 11. 1939 roku do 9. 40 roku. To jest jeden przedział czasowy, a drugi od od sierpnia 1943 roku do sierpnia 1944 roku. Prezent był dany 25 grudnia 1945 roku.